

Przyczynek do rozważań o wolności słowa

Autor tekstu: **Bogdan Miś**

Ostatnio często słyszę od niektórych ludzi zajmujących się w taki czy inny sposób mediami, że ich (to znaczy: mediów) powinnością jest dostarczanie odbiorcy dokładnie tego, czego on sobie życzy. „Media pracują na zamówienie społeczne” — powiedział mi niedawno pewien młody teoretyk, dodając, że jest to „istota wolności słowa, która stanowi przecież podstawę demokracji”. Po chwili wyjaśnił, iż bez realizacji owego zamówienia i dokładnego wpasowania „produktu medialnego” w zapotrzebowania publiczności nie ma przecież sprzedaży, więc — o czym tu właściwie mówić...

Niby nie sposób się z takim podejściem nie zgodzić. Jest ono na swój sposób sterylnie logiczne i bardzo, a bardzo rynkowe; więc na czasie. A jednak, a jednak... Coś mnie tu mocno niepokoi. Powiem zresztą od razu, że wiem dokładnie, co; tylko tak się trochę kryguję, by Czytelnika odrobinę bardziej zaciekawić i wciągnąć we wspólne myślenie o sprawie.

Dla lepszego wyjaśnienia sytuacji — dwa przykłady z życia wzięte. Jakiś czas temu kioski z gazetami w mojej okolicy Warszawy zostały zavalone nowym transportem obrzydliwych antysemitów elukubracji niejakiego nomen-omen Bublę. Pojawiły się przy tym te śmiecie na czołowych miejscach kioskowych wystaw. Oczywiście, jako stary piniacz natychmiast nieźle zwymyślałem sprzedawców i — w dość nieuprzejmy, przyznaję, sposób — zwróciłem im uwagę, że handlując tym paskudztwem współuczestniczą w przestępstwie.

Wzbudziłem absolutne zdumienie i nietajoną agresję: przecież, po pierwsze, ludzie to kupują; po drugie zaś „dostałem z centrali, a oni chyba wiedzą, co wolno”... Pomijam to „po drugie” jako temat zupełnie odrębnych rozważań nad naszą nadmierną najczęściej słuźalczą wobec wszelkiej władzy. Ale owo „ludzie to kupują”... Więc jak będą chcieli się u pana kupca-kioskarza zaopatrzyć na przykład w heroinę albo kałacha, to — co? Też im dostarczymy, jeśli tylko będziemy mieli prawo ustalić odpowiednią marżę? Tylko „sałata” się liczy?

Drugi przykład, mniej pewno jednoznaczny. Nabywam otóż w celach poznawczych — leżące wśród czasopism nazwanych popularnonaukowymi! — pismo „Nexus”, wydawane w naszym pięknym kraju na licencji bodajże australijskiej. Czytam — i ręce mi opadają: brednia na bredni, paranoidalne teorie spiskowe, kretyństwa tak straszne, że zęby boją. W sumie jednak można przyjąć, że to względnie mało szkodliwe: zasięg tego produktu pismopodobnego ograniczony jest zapewne do kręgu osobników troszkę chorych, którym się też przecież coś od życia należy; ludzie z względnie sprawnie działającym mózgiem zauważą z łatwością, że w owym „produkcie” można bez trudu znaleźć na trzeciej — powiedzmy — stronie tezy absolutnie sprzeczne z tymi zamieszczonymi na szóstej. Kupią ewentualnie raz, i więcej nie wezmą do ręki.

Ale jeśli wśród czytelników tej makulatury — przepraszam klientów jej producenta — znajdują się dzieci, którym poetyka opowieści o jakichś ufoludkach czy Naprawiających-Wszystko-Piramidkach trafi do przekonania? Które nie mają jeszcze dostatecznej wiedzy, by odróżnić brednię od hipotezy choćby odrobinę sensownej? Czy nie weźmiemy pod uwagę, że możemy im zwichnąć psychikę na trwałe?

Zróbmy coś z tym; albo — do diabła — bądźmy konsekwentni i nie chowajmy wstydliwie pod obwolutami pornografii, także tej najtwardszej; nawiasem mówiąc, bez żadnych wątpliwości intelektualnie daleko mniej szkodliwej od pseudonaukowych wypocin, nie mówiąc już o rasistowskich elukubracjach.

Nie nawołuję — proszę mnie dobrze rozumieć — do wprowadzenia jakiegokolwiek cenzury prewencyjnej, która by ustrzegła maluczkich przed tego rodzaju niebezpieczeństwem. Chodzi mi jednak co najmniej o to, by przestrzegać obowiązującego prawa i nie umarzać na przykład spraw o upowszechnianie rasizmu czy nietolerancji religijnej „z uwagi na znikomą szkodliwość”, bo nie jest ona znikoma. A także o to, by pryncypialnie odrzucić owo podejście „dostarczamy wszystko, co potencjalny klient sobie wymarzy”. Może ten czy ów mieć ochotę podnieść sobie oglądalność swej stacji TV przez jeszcze bardziej chamski reality-show czy podnieść sprzedaż swej gazecinki przez publikowanie pseudonaukowych albo rasistowskich bredni — ale powinien po prostu zostać natychmiast publicznie napiętnowany (co niniejszym w obu

wymienionych przypadkach robię). Powinien poczuć się choć trochę głupio i poza marginesem towarzyskim. A jeśli zajmuje jakieś „decydenckie” stanowisko w firmie mającej w nazwie choćby w domyśle słowo „publiczna” — natychmiast je utracić. Co w szczególności dedykuję w formie życzeń władzom przedsiębiorstwa „Ruch”, choć ono już nie jest nijak publiczne i wiem, że życzenia mają niewielkie szanse realizacji.

Aha: przypomnę przy okazji słówko „misja”. Wbrew pozorom, to nie jest tylko potoczna nazwa tego, co telewizja publiczna robi głęboką nocą... A jako uzupełnienie krążąca po korytarzach na Woronicza (tamże Telewizja Polska, jak kto nie wie) zagadka: co to jest widz?

Odpowiedź lansowana ponoć przez nową ekipę pana D.: jednostka miary zadowolenia reklamodawców. Wyłącznie.

Zobacz także te strony:

[Kłamstwo naukowe](#)

[Negatywna rola mediów](#)

[Media, zabobony i stereotypy](#)

[Kościoły i związki wyznaniowe a media](#)

Bogdan Miś

Ur. 1936. Matematyk z wykształcenia; dziennikarz naukowy, nauczyciel akademicki i redaktor - z zawodu. Członek Komitetu Prognoz Polskiej Akademii Nauk "[POLSKA 2000+](#)". Wykładał - m.in. matematykę, informatykę użytkową, zasady dziennikarstwa telewizyjnego i internetowego - na Uniwersytecie Warszawskim (Wydz. Matematyki i Wydz. Dziennikarstwa), w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości, w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki, w Akademii Filmu i Telewizji. Przez 25 lat pracował w TVP, ma na koncie ok. 1000 własnych programów; pełnił funkcję I zastępcy dyrektora programowego. Napisał ok. 20 książek, w większości popularnonaukowych, poświęconych matematyce i komputerom. Poza popularyzacją nauki, główną jego pasją są komputery z którymi jest, jak pisze, "zaprzyjaźniony od zawsze (tzn. od "ich zawsze")". Był programistą już przy pierwszej polskiej maszynie XYZ w roku 1959. Był także redaktorem naczelnym "PC Magazine Po Polsku" i "Informatyki", a w stanie wojennym - "Strażaka"; kierował działem nauk ścisłych w "Problemach" oraz działem matematyki i informatyki w "Wiedzy i Życiu". Obecnie publikuje okazjonalnie w "Polityce". Jest autorem witryn internetowych, m.in. www.wssmia.kei.pl, gbk.mi.gov.pl, prognozy.pan.pl. Jest członkiem ISOC, Polskiego Towarzystwa Matematycznego i członkiem-założycielem Naukowego Towarzystwa Informatyki Ekonomicznej.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-03-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4005) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4005>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl